Nr. 27. Warszawa, Piątek dnia 20 Stycznia (1 Lutego) 1889 roku. Rok 7.

DZIENNIK DLA WSZYSTKICH

i ANONSOWY.

PRZEDPŁATA:

W Warszawie:	Na prowincyi i w Cesarstwie:
Miesięcz. kop. 35	
Kwartal. rs. 1.05	Kwartal. rs. 1.80
Półrocz. „ 2.10	Półrocz. „ 3.60
Rocznie „ 4.20	Rocznie „ 7.20

Za odnoszenie do domu dopłaca się kop. 5 miesięcznie.

Numer pojedyńczy kop. 3.

Wschód słońca o g. 7 m. 46.
Zachód słońca o g. 4 m. 44.

Długość dnia g. 9 m. 00.
Przybyło dnia g. 1 m. 20.

Piątek 1 Lutego

Adres Redakcyi: **Mazowiecka 11.**

Telefonu Redakcyi Nr. 122.

Rękopismów nadsyłanych do Redakcyi nie zwraca się. Ogłoszenia i prenumerata przyjmuje się w kantorze Dziennika Dla Wszystkich od 9 r. do 7 w., w Niedziele i Święta od 10 r. do 1 po południu.

KALENDARZ.

	Św.
Piątek	Ignacego B. M.
Sobota	Oczyszcz. N. M. P.
Niedz.	Błażeja Biskupa
Poniedz.	Ansgarego B. W.
Wtorek	Agaty Panny M.
Sroda	Doroty Panny M.
Czwartek	Romualda Opata

Wiadomości Kościelne.

Jutro w uroczystość Oczyszczenia Najświętszej Maryi Panny przypadają odpustowe nabożeństwa w kościołach: Podominikańskim, Potrynitarskim na Solcu, św. Andrzeja na Placu teatralnym i Pobernardyńskim na Krakowskiem Przedmieściu.

Jutro z powodu tejże uroczystości, odprawią się wotywy.

W kościele Pobernardyńskim o 9-ej rano.

W kościele Popaulińskim o 10-ej rano, w kaplicy Matki Bozkiej Częstochowskiej.

W kościele Panny Maryi na Nowem Mieście o 7-ej rano.

W kościele Podominikańskim przy ulicy Freta o 8-ej $^1/_2$ rano.

Pojutrze w niedzielę w kościele Opieki św. Józefa, odprawi się dopołudniowe nabożeństwo, z wystawieniem Najświętszego Sakramentu, ku czci Serca Pana Jezusa.

W tymże dniu o 10-ej rano w kościele Popaulińskim przy ulicy Freta, odprawioną zostanie wotywa bractwa panieńskiego św. Agnieszki.

Z chwili bieżącej.

Świat polityczny Europy od roku doznaje silnych wzruszeń od wypadków, jakie niespodziewanie spadają.

Męczeński zgon cesarza Fryderyka III-go i nagła znów śmierć arcyksięcia Rudolfa, następcy tronu austryackiego, nie mogą prędko pójść w niepamięć przy dotkliwem wrażeniu, jakie sprawiły.

Dnie ostatnie chłonęły całą uwagę około wyboru Boulangera i zdawały się na dłużej zajęcie powszechne uwięzić w tym przedmiocie, gdy w tem z Meyerlingu przybyła żałobna wieść o zgonie jedynego syna cesarskiego, który dla państwa swego rokował tak piękne nadzieje.

Ze zgonem arcyksięcia Rudolfa, następcą tronu austro-węgierskiego staje się najstarszy brat cesarza Franciszka-Józefa, arcyksiąże Karol-Ludwik. Ma on teraz lat 55.

Arcyksiąże trzykrotnie wchodził w związki małżeńskie—a owdowiał dwukrotnie po córce króla Jana saskiego, Małgorzacie i córce Ferdynanda II-go, króla obojga Sycylii, księżniczce Maryi Anunсyacie. Po raz trzeci ożenił się w r. 1873, z arcyksiężniczką Maryą Teresą, noszącą aż 15 imion, wedle arystokratycznego zwyczaju hiszpańskiego, bo ma jeszcze imiona Ferdynandy, Immaculaty, Eulalii, Leopoldyny, Adelaidy, Izabelli, Karoli, Mikaeli, Gabryeli, Franciszki, Rafaeli, Zofii i Inezy. Obecna małżonka arcyksięcia jest córką infanta portugalskiego, księcia Michała.

Arcyksiąże Karol-Ludwik posiada sześcioro dzieci; z drugiej żony trzech synów, Franciszka, Ottona i Ferdynanda, z których najstarszy Franciszek liczy 25 lat, oraz jednę córkę Małgorzatę Zofię, z trzeciej zaś małżonki dwie córki: Maryę-Anunсyatę i Elżbietę.

Telegramy, jakie nadejdą dziś z Paryża o wydarzeniach dnia wczorajszego, przedstawiać będą duży interes.

Wczoraj bowiem, we czwartek, przypadło posiedzenie izby deputowanych, na którem rozstrzygnięte być miały pierwszorzędne sprawy.

Rząd republikański zamierzał wystąpić z wnioskiem o przywrócenie wyborów okręgowych i zniesienie wyborów z listy, jako otwierających pole do nadużyć.

Boulanger ze swej strony chciał żądać rozwiązania izby. Po czyjej stronie padnie zwycięztwo, rzecz to ciekawa.

Dzienniki niemieckie nie szczędzą podadresem Francyi zjadliwych uwag, z powodu rezultatu wyborów. „Norddeutsche Allgemeine Zeitung“ powiada, że w wyniku wyborów ujawnia się brak świadomej celu inicyatywy, oraz osobistej powagi.

„National Zeitung“ znów pisze, że liczne projekty, poruszane w celu ocalenia rzeczypospolitej, tylko przekonywają o bezradności rządu francuzkiego, i ze swej strony uważa, że jedynie dwa z nich godne są uznania, mianowicie zmiana wyborów z listy na wybory okręgami i ustawa przeciw ruchowi plebiscytowemu, popieranemu przez wszystkich republikanów.

Rady te, będące trafnemi, dziwnie przecie wydają się na szpaltach dziennika berlińskiego, wobec stosunków z Francyą.

Kronika polityczna.

Francya. „République Française“ domaga się rządu, któryby był silny i zdolny do uratowania wolności, zapobieżenia samowolnym i zuchwałym nadużyciom i zwalczenia dyktatury. Takiego rządu nie należy wszakże szukać między radykalistami. — „Journal des Débats“ zaleca powrót do rządów centrum lewicy. — Na placu Sorbonne'y studenci w liczbie 600 spalili wczoraj wizerunek Boulanger'a. Ponieważ przechodnie zaprotestowali przeciw temu, powstała bójka. Inna bójka miała miejsce na placu Maubert. Studenci usiłowali urządzić demonstracyę przed redakcyą „La Presse“, czemu wszakże zapobiegła policya. W innych dzielnicach miasta panował spokój.

46

Wielki Los

POWIEŚĆ

Ksawerego de Montepin.

przekład z francuzkiego.

(Ciąg dalszy.)

— To właśnie ta dziwna historya, o której miałam ci mówić!—Pewna pani poszukuje na wszystkie strony swojej córki, którą jej wydarto jak się tylko urodziła, czyli lat temu szesnaście. Maleństwo owo, miało imię Joanna-Marya, i jest sukcesorką worka z milionami... Wyobraź otóż sobie, że ci co jej szukali, myśleli, że to ja jestem... Podobieństwo imion w błąd ich wprowadziło.

— Więc tyś jest Joanna-Marya?

— Ja jestem Marya-Joanna... ale to prawie jedno...

— Rozumiem...

— Więc przyszli do mnie z papierami które ich zdaniem dowodziły, że się nie mylą, zaprowadzili mnie do tej damy i przedstawili mi ją jako moję matkę. — Pokochałam ją zaraz z całego serca.

— I cóż dalej?

— Cóż dalej?.. A no jaknajgorzej!..W chwili, kiedy moja mniemana matka i ja ściskałyśmy się w najlepsze i płakały z radości, spada nam na kark, jakieś straszydło, brzydsze od siedmiu grzechów głównych, i zaczyna wrzeszczyć: to wszystko fałsz, to wszystko blaga!... Papiery są rzetelne, ale dziewczyna nie ta sama, niech pokaże medalik jaki nosi na szyi—a zaraz zobaczycie!...

Klara zadrżała.

— Medalik!—powtórzyła — jaki medalik?

— Medalik jaki miałam na szyi, będąc dzieckiem—a który musiał być zupełnie podobny do tego, jaki posiadała moja niby matka..

— No i cóż?

— Naturalnie pokazałam swój zaraz. Na nieszczęście nie podobny był wcale do tamtego... Nie byłam córką tej damy... Miliony frunęły i kwita!..

Klarze wielkie krople zimnego potu wystąpiły na skronie, i zaledwie wymówić mogła:

— Medal tej damy... medal z którym miano porównaś twój, jak wyglądał?

— Srebrny był...

— Z wyobrażeniem Matki Bozkiej nieprawda?...

— Tak... i z trzema wywierconemi dziurkami..

Klara ciężko westchnęła.

— Trzy dziurki w formie trójkąta?, zaledwie szepnęła.

— Tak właśnie... Ale zkądże wiesz o tem, czy znasz tę damę?

— Medal o jaki cię pytano, ja go posiadam ja—krzyknęła Klara.

— Ty go posiadasz!.. No to w takim razie ty pewno jesteś tem dzieckiem, którego poszukują, ażeby odziedziczyło miliony...

— Pokaż no mi ten swój medalion.

— Mam go w domu... Ta kobieta, do której cię zaprowadzono, to moja matka...

— Twoja matka? — powtórzyła ex-praczka zdziwiona. Ależ to cóś z tysiąca i jednej nocy.

— Jak się nazywa? jak się nazywa moja matka, powiedz mi prędko, proszę cię, błagam cię o to —mówiła Klara, drżąca od stóp do głów z wielkiego wzruszenia.

Ex-praczka z Bonneuil miała właśnie wymówić nazwisko panny de Rhodé, ale w tej chwili dał się słyszeć głos stróża:

— Marya-Joanna...—zawołał na cały głos.

— Zaczekaj... zaczekaj...—odezwała się do Klary młoda dziewczyna — ja zaraz przyjdę...

I pobiegła do stróża.

Klara jak nieprzytomna, patrzyła za oddalającą się koleżanką.

— Moja matka, to moja matka...— szeptała po chwili. — Więc Pan Bóg ulituje się nademną... Znajdę może swoję matkę?...

Nagle nieszczęśliwe dziecko przeszedł dreszcz, od którego krew ścięła mu się w żyłach.

— Odnaleźć matkę?...—Czyż ja mogę nawet pragnąć coś podobnego!... Jestem w więzieniu, oskarżona o kradzież... Skoro od Maryi-Joanny dowiem się nazwiska mojej matki, nie będę nawet mogła pójść do niej... bo drzwi więzienia pomiędzy nami!... Ale będę mogła napisać do niej:—Matko, jestem twoją córką... posądzają mnie o występek, którego nie popełniłam! Przysięgam ci na to... Matko broń mnie, ocal swoję córkę!...—Mój Boże, a jeżeli ona także, będzie mnie uważała za winną?... To byłoby okropne doprawdy, ale to niepodobna!... Skoro tylko spojrzy na mnie, wyczyta w moich oczach, że nie kłamię!... — Oh!

Węgry. W Peszcie podczas demonstracyj ulicznych raniony został ciężko ośmioletni chłopiec, wracający ze szkoły, którego przejechano; demonstranci zaś poturbowali jednego z policyantów. Część demonstrantów ciągnąca ku fortecy Budzie, powstrzymana została przez policyantów i żołnierzy. Nadto policya przeszkodziła także zamierzonej manifestacyi przed lokalem klubu partyi wolnomyślnej. Jazda i piechota utworzyły kordon wokoło gmachu klubu.

Niemcy. Włoska mowa tronowa przyjęta została tutaj bardzo przychylnie. Dopatrują się w niej nowego stwierdzenia najzupełniejszego porozumienia istniejącego między Niemcami a Włochami, tak co do wspólnego celu, jakim jest utrzymanie pokoju, jakoteż i co do środków, za pomocą których utrzymanie to jest możliwe.

* „National Zeitung" pisze: W tutejszych sferach kierowniczych nie przypisują wyborowi Boulangera szczególniejszej wagi. Położenie polityczne uważają za zupełnie niezmienione, zwłaszcza żywotność Rzeczypospolitej nie jest, według tutejszych zapatrywań, przez wybór Boulangera bynajmniej zagrożona. Widoki pokoju europejskiego są w dalszym ciągu wysoce zadawalające.

* „Nord Allgemeine Zeitung" oraz pisma wolnomyślne twierdzą, iż liczne plany dla uratowania Rzeczypospolitej, powstające z powodu wyboru Boulangera, są tylko dalszemi dowodami słabości i chwiejności rządu.

* „Kreuzzeitung" zawierający artykuł p. t. „Das monarchische Gefühl" został skonfiskowany i obiegają pogłoski, że przeciw baronowi v. Hammerstein, który przyznał się do autorstwa, wniesioną ma być skarga o obrazę majestatu.

* „Nord Allgem. Zeitung" oświadcza w wiadomości z Lipska, iż decyzya sądu rzeszy co do zaniechania postępowaniu sądowego przeciw „byłemu" profesorowi Geffcken'owi, nie została bynajmniej powziętą jednogłośnie.

* Niektóre pisma donoszą, iż dzisiaj odbyła się w redakcyi „Kreuzzeitung" rewizya, celem skonfiskowania podejrzanych rękopisów.

Rumunia. Antydynastyczny „Adeverul" nazywa Łazarza Catargiu panem sytuacyi i domaga się, aby pod jego „protektoratem" utworzona została nowa partya narodowa, która zajęłaby stanowisko przeciw polityce zagranicznej, prowadzonej przez dawniejsze i obecne ministeryum.

Ś. p. Ignacy Domejko.

—o—

Wiadomość o zgonie ś. p. Ignacego Domejki, jaką podawano w wątpliwość, sprawdziła się niestety. Czcigodny starzec zawarł powieki na zawsze w dniu 22 b m. w Sant Yago. Ze śmiercią Domejki tracimy poważnego uczonego naszego, który imię nasze rozsławił naukowo i dodał mu blasku, w dalekich krańcach na drugiej półkuli. Młodzieńcze lata spędził Domejko na gospodarstwie u stryja, w powiecie Lidzkim. Potem dąży do Paryża i w szkole górniczej kształci się na mineraloga i chemika. Po ukończeniu studyów osiadł w Alzacyi, pracując przy hutach. W tem — a było to przed pół wiekiem z górą, otrzymuje propozycyę objęcia katedry chemii i mineralogii przy nowo wówczas zakładanym uniwersytecie w Conquienbo, w rzeczpospolitej Chilijskiej. Odtąd, od roku 1837 przebywa on w Ameryce, zostaje profesorem w uniwersytecie w Sant-Yago, a później dziekanem tejże chilijskiej wszechnicy. Uczniowie jego, przybywając do Europy dla dalszego kształcenia, rozpowszechniali jego sławę; nadto o ziomku naszym głosiły liczne jego prace z dziedziny geologii, pisane przezeń w języku hiszpańskim i francuzkim. Przed paru laty Domejko zawitał w odwiedziny do swego kraju rodzinnego; był i w Warszawie i pamiętna jest jeszcze sympatyczna, przejmująca szacunkiem postać sędziwego uczonego, którego żegnano wtenczas z nadzieją zobaczenia raz jeszcze.

Nadzieja się nie sprawdziła.

Ze stosunków rzemieślniczych.

I.

Szkoły profesyonalne i bazar.

Wczoraj obradowała pod przewodnictwem p. Aleksandra Makowieckiego sekcya czwarta Towarzystwa popierania przemysłu i handlu, przy udziale około 50 osób, przeważnie ze sfery rzemieślniczej.

Przewodniczący oświadczył, że wobec projektu ministeryum, zakładania szkół profesyonalnych w państwie, zarząd Towarzystwa wystąpił do sekcyi, ażeby zbadała, jakich szkół naszym rzemieślnikom potrzeba i gdzie je należy zakładać?

Szkoły profesyonalne będą trojakiego rodzaju: Wyższe, które wykształcać będą inżynierów i techników, średnie, zbliżające na majstrów—i niższe, które uzdalniać będą na czeladników.

Sekcya zastanawiać się ma naturalnie nad dwiema ostatniemi kategoryami.

W rozprawach nad potrzebą szkół głos zabierali pp.: Koeppe, Szaniawski, Otwinowski, Kirszrot-Prawnicki i Juszczyk.

Na potrzebę szkół tych, wszyscy się zgadzali, wszelako p. Otwinowski kładł główny nacisk na warunek, ażeby szkoły takie były wieczorne i niedzielne, gdyż w innym razie niemogą z nich korzystać uczniowie rzemieślniczy.

P. Juszczyk nalegał, ażeby szkoły zamierzone, wszechstronnie wykształcały na robotników.

W zasadzie więc uznano potrzebę zakładania szkół pomienionych, na posiedzeniach zaś następnych rozstrząsaną też będzie kwestya, jakie i gdzie te szkoły zakładać.

Na prowincyi, jak dotąd wiadomo, upominają się Kielce o szkołę krawiecką, a Sokołów o szkołę kuśniersko-garbarską.

W Warszawie poruszano dawniej projekta założenia szkoły tkackiej, chemicznej i t. p.

Wskazówki co do jakości szkół oraz ich zakresu, nie są jeszcze spóźnione, gdyż program dla szkół tych dopiero będzie wygotowany w ministeryum.

Sprawozdanie obszerne o stanie obecnego stolarstwa, odczytał p. Otwinowski; przedmiotowi temu poświęcimy oddzielny artykuł w numerze następnym.

W końcu posiedzenia, przewodniczący oznajmił, iż delegacya wykonawcza bazaru rzemieślniczego wybrała z pośród siebie na prezesa p. Juszczyka, na kasyera i gospodarza p. Brodzkiego—i na sekretarza p. Koeppego, poczem wezwał do zapisywania się na udziały 25 rublowe, celem założenia bazaru.

Obecni podpisali się na 51 udziałów; do utworzenia więc bazaru potrzeba będzie jeszcze rozebrania 349 udziałów.

O ile przedsięwzięcie takie jest korzystne, świadczy powodzenia w r. 1887 założonego w Moskwie — bazaru rzemieślniczego, który w pierwszym roku, nawet przy znacznych wydatkach, otrzymał czystego zysku przeszło 2,000 rubli, na wystawie brukselskiej uzyskał medale i w Brukselli otwiera już filię swych wyrobów, wreszcie weźmie udział w tegorocznej wystawie powszechnej w Paryżu. —*j*—

Z miasta i kraju.

* Kościół Pokarmelicki na Lesznie, ma być jeszcze raz odnawiany—a mianowicie będą w nim na nowo odświeżane i złocone ołtarze.

* Układy o nabycie przez kapitalistów warszawskich kopalń pp. Kramsty i Renard, są na dobrej drodze, idzie jednak o to, czy sprzedane zostaną same kopalnie, czy też z dobrami ziemskiemi, na których terytoryum się znajdują.

* Dalsze odnawianie katedry—a mianowicie odnowienie prezbiteryum projektowane na rok bieżący, odłożone zostało dla braku funduszów do roku przyszłego. Za to między innemi wnioskami, projektowana jest zmiana okien kolorowych obok wielkiego ołtarza, na inne jaśniejsze.

* Andriolli bawi w tej chwili w Lublinie. Znakomity artysta, jak zapewnia „Gazeta Lubelska," zabawi tam jeszcze kilka dni i zamierza narysować kilka widoków z miasta i blizkiej okolicy.

* Celem kontroli działalności przytułków przy cyrkułach, polecono sporządzać codzienne wykazy, o liczbie osób, korzystających z pokoi, jaką udzielono im pomoc, gdzie następnie chory był odesłany i t. p.

* Cechy. Na odbytem w dniu wczorajszym posiedzeniu członków zgroma-

---

to nazwisko... to nazwisko... jakże pragnę się dowiedzieć...

I Klara palona gorączką niecierpliwości, zbliżyła się do drzwi podwórza, czekając na powrót Maryi-Joanny...

Czekała długo napróżno.

Godziny mijały.

Odezwał się dzwonek zwołujący do refektarza, Marya-Joanna nie pokazała się jednakże.

Straszna obawa opanowała Klarę.

— A jeżeli ona nie przyjdzie?...— mówiła sobie i pogrążyła się cała w zadumie.

Nadeszła godzina spoczynku.

Łóżko ex-praczki, jak wiemy, stało tuż obok łóżka Klary.—Było ono bez pościeli.

Siostra miłosierdzia obecną była jak zwykle przy wywoływaniu aresztantek...

Maryi-Joanny nie wymieniono wcale...

Klara, jak liść drżąca, zbliżyła się do zakonnicy i zapytała z cicha:

— Moja siostro, czy Maryi-Joanny już nie ma?...

— Wzięli ją na pokutę...—odpowiedziała zakonnica.

I poszła dalej.

Klara zgnębiona, upadła jak nieżywa na łóżko.

IV.

— Zabrali ją!... zabrali!... — powtarzała biedna Klara załamując ręce z rozpaczy. — Poszła sobie, nie powiedziawszy mi nazwiska mojej matki!!— O! jakże się dowiedzieć, gdzie ją przeprowadzono?... Jak do niej napisać?... Jak się z nią porozumieć?...

Biedne dziecko, trawiła od dość dawna gorączka.

Wstrząśnienie, jakiego doznała, pogorszyło jej stan znacznie, gdy więc nazajutrz rano, potrzeba było podnieść się na odgłos dzwonka, zaledwie że mogła utrzymać się na nogach. Ale całą siłą woli starała się zapanować nad niemocą.

Przed pójściem do warsztatów, aresztantki przechadzały się zwykle trochę po podwórzu.

Klara skorzystała z tego i zaczepiła zakonnicę, z którą rozmawiała dnia poprzedniego.

— Mam prośbę do siostry... — rzekła.

— Co chcesz moje dziecko?...

— Wczoraj, siostra była łaskawą mi powiedzieć, że Maryę-Joannę przeprowadzono na pokutę do innego więzienia.

— No więc cóż! moje dziecię?...

— Musi być kilka takich więzień?...

— Zapewne...

— Czy nie mogłabym się dowiedzieć, gdzie się Marya-Joanna znajduje?...

— Nie wiem.

— Czy można by zapytać o to w kancelaryi?...

— Może, ale dla czego?...

— Chciałam list napisać...

— Korespondencya pomiędzy więźniami jest wzbronioną.

Klara uczuła zimno w sercu.

— Wzbronioną?...—powtórzyła.

— Tak, to zasada ogólna, od której nie ma żadnych wyjątków...

— Dziękuję uprzejmie siostrze...

Zakonnica poszła dalej.

Ostatnia nadzieja Klary zniknęła.

Długo rzewnie płakała, w końcu jednak uspokoiła się trochę.

— Może i lepiej, że nie wiem nazwiska matki — mówiła sobie. — Czyż zechciałaby przyjść do mnie do więzienia? Czy zechciałaby przyznać się do mnie okrytej hańbą i posądzonej o złodziejstwo?...

Wyszukiwała różnych powodów aby się pocieszyć, ale coraz bardziej się tylko trapiła.

Co dzień czuła się słabszą i postanowiła nareszcie zażądać porady doktora, gdy w tem oznajmiono jej, że nazajutrz przewieziona zostanie do Conciergerie, gdzie sprawa jej będzie sądzoną.

Sąd kryminalny!... straszny dzień!..

Okropny wyraz!... straszny dzień!..

Stanąć przed publicznością, przed sędziami, przed sądem!... Siedzieć na ławie oskarżonych, na której zasiadają mordercy i złodzieje! Straszny dzień!

Czuć zwrócone na siebie oczy tłumu chciwego wrażeń, to skonać można z żalu i wstydu doprawdy!..

Biedną sierotę opuszczała reszta odwagi, resztę tej energii, jaką dotąd zachowywała jeszcze.

Zaraz po południu, wezwano ja do kancelaryi, wsadzono do więziennego wozu i powieziono do Conciergerie.

— Czy masz jakiego adwokata?—zapytano nazajutrz.

— Nie mam—odpowiedziała.

— Dla czego?

— Dla tego, że niemogłabym go zapłacić... że nie mam pieniędzy.

— Prezes sądu wyznaczy ci obrońcę

dzenia fortepianistów i organistów, zapisano do właściwej księgi cechowej 5-u uczniów, wypisano zaś na czeladnika—p. Antoniego Dukata. Na majstra zameldował się p. A. Gruszczyński, który przyjętym zostanie na przyszłem posiedzeniu.

Remanent kasy z ubiegłego kwartału wynosi rs. 435 kop. 22, dochód uczynił rs. 64 kop. 63, a rozchód rs. 19 kop. 60, w tem wsparcia udzielono biednej wdowie w ilości rs. 10. Kasa liczy obecnie rs. 480 kop. 25, stanowiących własność 28 członków.

Na posiedzeniu starszy zgromadzenia p. Hincz, zawiadomił, że cech udziału w mającym być utworzonym przez Towarzystwo popierania przemysłu i handlu bazarze rzemieślniczym nie przyjmie, ponieważ nie przedstawia on dla cechu żadnego zgoła interesu.

* **U lakierników.** Posiedzenie członków zgromadzenia, odbyte pod przewodnictwem p. Rejmana, było nader ożywione i liczne. Na czeladników wyzwolono sześciu uczni, zaś do księgi cechowej zapisano 13-tu uczni. Remanent kasy z ostatniej sesyi wynosi rs. 563, dochód uczynił rs. 66, wydatki zaś rs. 27. W czasie ubiegłego kwartału udzielono wsparć w ilości 12 rs. Uczyniona przez Towarzystwo popierania przemysłu i handlu, propozycya celem przyjęcia przez zgromadzenie udziału w mającym być utworzonym bazarze rzemieślniczym, przeszła na wczorajszem posiedzeniu przez dość długą dyskusyę, rezultatem której było postanowienie nie przyjęcia udziału w bazarze, jako nieprzedstawiającym żadnych widocznych dla cechu korzyści.

* **Na wystawach sklepów** galanteryjnych miejscowych, ukazały się wczoraj od rana podobizny zmarłego następcy tronu Arcyksięcia Rudolfa w rozmaitych pozach i umundurowaniu. Fotografie przedstawiają nieboszczyka w 22-gim, 25-tym i 28-ym roku życia. Prócz tego umieszczono w oknach wiele portretów większych i oleodruków, a także i popiersi gipsowych. Miedzioryty na grubym papierze welinowym, sprzedawane po kop. 5 za sztukę, znajdywały przez cały dzień wczorajszy mnóstwo chętnych nabywców.

* **Na znak żałoby** po zmarłym nagle onegdaj następcy tronu austryackiego, Arcyksięciu Rudolfie, na domu konsulatu austro-węgierskiego przy ul. Jasnej, wywieszono wczoraj od rana flagę wielką narodową—żałobną.

Nabożeństwo za spokój duszy arcyksięcia, odbyć się ma jutro w kościele Ś-go Krzyża o godz. 10-tej z rana. Poddani austryaccy, zamieszkujący w Warszawie, wysłali wczoraj do Wiednia telegram kondolencyjny. Na pogrzeb Arcyksięcia Rudolfa wyjechać ma z naszego miasta deputacya austryackich poddanych, złożona z sześciu osób. Doręczy ona zarazem rodzinie zmarłego wspaniały wieniec laurowy ze składek od ziomków.

* **Bajońskie ceny.** Właścicielowi niewielkiej posesyjki przy ulicy Freta p. N., polecono w przeciągu dni trzech wywieźć z podwórza nagromadzony śnieg i lód. Pan N. napróżno stracił na poszukiwaniu furmanki półtora dnia, wreszcie jeden z właścicieli wozów przychylił się do prośby p. N. i zaszedłszy na podwórko tegoż, posiadające nie więcej nad 24 łokcie kwadratowe obszaru, zażądał za wywózkę 35 rubli!... Sąsiadowi zaś p. Ros., zacenił za wywózkę podobną 50 rubli!... Niezmierne zapotrzebowanie furmanek w ostatnich czasach jest przyczyną tych cen bajońskich.

* **Powiększenie flotylli.** Administracya żeglugi parowej powiększyła swój tabor świeżo ukończonym parostatkiem „Wisła," przerobionym ze starego holownika, w miejscowych własnych warsztatach. Maszyna do parowca całkowicie odrobiona i zmontowana została na miejscu. Jest to już trzeci statek wykonany w kraju.

Konkurencyjna żegluga płocka p. Stanisława Górnickiego i Sp., powiększa się też o dwa parowce o sile 48 koni, z zakładów F. Schihau w Elblągu. Jeden z tych statków już gotów i przybędzie do Płocka po spłynięciu lodów na wiosnę, drugi dopiero w maju r. b.

Obydwa statki będą kursować pomiędzy Warszawą, Płockiem a Włocławkiem z podróżnymi, przy zwiększonej jeździe pasażerskiej.

* **Z teatru.** Reżyserya operetki w teatrze Małym sięgnęła w przeszłość, ażeby wyciągnąć z niej „nowość". Ręka reżyserska pochwyciła tym razem „Kapelusz bandyty", który jak każdy kapelusz mający lat kilkanaście, przestał już być modnym i musiał się z konieczności wyszarzać.

Pamiętamy jak przed dwunastu laty u p. Teksla tłoczono się w Eldorado na tę operetkę i jak w niej ogromne powodzenie miała ówczesna panna Święcka. Ale wtenczas publiczność nasza nie znała jeszcze całej liczby sporej, późniejszych utworów muzyki lekkiej, których melodye podobieństwem swem osłuchały się, a libreta nie znudziły jeszcze powtarzającą się szablonową niedorzecznością. Mógł więc „Kapelusz bandyty", spoczywać spokojnie w zapomnieniu, zwłaszcza, że nie należał nigdy do wybitniejszych płodów podrygającej muzy.

Libreto operetki ubogie nad wyraz, ma jak tyle innych idyotę, rozwiązłego podestę, kwiaciarkę, aresztowanie nieodzowne, ucieczkę z więzienia itp.

Wszystko to już było tyle razy! — szepcze do siebie widz, ledwie powściągając ziewanie.

Lecoq mało też tu przypomina inne swe zgrabne i melodyjne operety; jest wszakże kilka mile wpadających w ucho numerów, jak barkarola Fioriny, duet jej z Piccolem, popularny śpiew „Szalony", scena sądu i septet w akcie ostatnim.

Prym trzymały pp. Czosnowska i Manowska w śpiewie i grze, a p. Morozowicz w komicznem przedstawieniu osoby podesty.

Głos p. Czosnowskiej coraz się lepiej rozwija, a ruchy nabierają wdzięku.

Nie należy też pominąć, jako wykonawców, p. Misiewicza i pp. Filebornowej i Majeranowskiej, którzy niewielkie swe role umiejętnie wyzyskali.

Ciepła dziś rano o 7-ej stopni 3, wczoraj w południe ciepła stopień 3.

Kradzieże. Dawidowi Farbsztajnowi przy ul. Miłej nr. 29, skradziono dwa paltoty i futro wartości rs. 100.

— Na Nowym Świecie pomiędzy ul. Chmielną a Warecką, wyciągnięto p. Kosteckiemu pugilares z 990 rs. w biletach bankowych i kuponami 27 rs.

— Służącej u adwokata przys. p. Poznańskiego,—Szewkowskiej, skradziono z mieszkania przy ul. Tłomackiej nr. 13 kufer z ubraniem i bielizną wartości rs. 115.

— Zamieszkałemu przy ul. Twardej nr. 3, handlarzowi Rotmilowi, skradziono bieliznę wartości rs. 90.

— Zamieszkałemu przy ul. Chmielnej p. Rojewskiemu, skradziono z mieszkania zegarek budzik, futro barankowe, sznur korali, krzyżyk złoty, kolczyki złote, medalion srebrny, złotą obrączkę, 5 łyżek stołowych i ośm takich samych łyżeczek deserowych oraz dwie bransolety wartości razem rs. 100.

— Z garbarni braci Krauze przy ul. Gęsiej, skradziono 50 skór wyprawionych. Złodzieje dostali się do składu murowanego, po przebiciu otworu w ścianie.

Poszukiwanie. Policya wileńska poszukuje niejakiego Benialewinta, człowieka 20-sto letniego, który Abramowi Białerowi w Wilnie, skradł z kassy ogniotrwałej rs. 500 i zbiegł.

Poszukiwany jest wzrostu średniego, oczu czarnych i nosił maleńkie wąsiki.

Zguba. Strażnik policyjny podczas znajdowania się na służbie na rogu ulic Wielkiej i Chmielnej, znalazł i złożył w biurze policyi portmonetkę z pewną kwotą pieniędzy, kartką posłańca publicznego, złamanym pierścionkiem i trzema koralikami.

Zniknięcie. Dwunastoletni Feliks Krystyniak wyszedł z mieszkami w domu nr. 9 przy ul. Szczyglej i niepowrócił wcale.

Napad. Na p. Bolesława Sosnowskiego wczoraj około 1 po północy na rogu ulic Wilczej i Wielkiej napadli trzej rabusie i odebrali mu pugilares z kwotą rs. 100 i biletem loteryjnym.

* **Wilno.** (*List „Dziennika Dla Wszystkich".*)

Dowiadujemy się o nader ważnej uchwale, jaka zapadła w tutejszym „urzędzie do spraw włościańskich".

Jak wiadomo dobrze każdemu, większość pożarów po wsiach i miasteczkach naszych, wydarza się najczęściej wskutek podpalenia.

Podpalaczami są najczęściej, co najmniej w $^3/_4$ wypadkach żydzi, którzy to robią dla geszeftu, zasekurowawszy poprzednio swe domy na sumę, często w dziesięćkroć przenoszącą ich rzeczywistą wartość.

Zważywszy, że pożary te wydarzają się u nas już nazbyt często, urząd wileński do spraw włościańskich, wydał polecenie, zabraniające agentom towarzystw asekuracyjnych — przyjmowania ubezpieczeń domów *żydowskich po wsiach i miasteczkach na sumę przenoszącą 30 rs.* (domy drewniane) *i 45 rs.*

---

z urzędu.—Został nim młody człowiek pełen talentu, którego jeszcze już zaczynano wyróżniać, lubo jeszcze nie wyrobił sobie poważnej pozycyi.

Odbył on z Klarą długą konferencyę i przekonał się, że obrona będzie trudną.

Klijentka jego była niewinną, był o tem przekonanym, wierzył w to niezachwianie, ale nie miał nadziei, ażeby sąd zechciał to przekonanie podzielić.

Ów nieznany wspólnik, o jakiego posądzano Klarę, ów młody człowiek, z którym rozmawiała przed sklepem pani Thouret, właśnie w dniu spełnienia kradzieży, ów człowiek, którego wsdragała się wymienić, nadawał sprawie fatalny obrót.

Dziewięćdziesiąt dziewięć pozorów potępiających, na jeden uniewinniający.

Naglona pytaniami obrońcy, młoda dziewczyna uporczywie milczała.—Nic nie mogło ją skłonić do wyznania nazwiska Adryana Couvreur.

— Zrobię co będę mógł — myślał adwokat — ale mam bardzo słabą nadzieję... a nawet nie mam jej wcale...

We dwa dni po tej wizycie, uprzedzono Klarę, że jutro stanie przed sądem.

Płakała przez kilka godzin, a potem wpadła w stan odrętwienia.

Rano na drugi dzień wstała z sercem przepełnionem boleścią i czekała jak przyjdą po nią, ażeby ją poprowadzić na ławę oskarżonych.

Oprócz jednego Adryana Couvreur, nikt na świecie nie zajmował się nieszczęśliwą dziewczyną.

Leopold Joubert przekonawszy się, że Klara została istotnie uwięzioną i że tym sposobem ani podobna o niej myśleć, zaprzągł się na nowo do rydwanu znanej nam panny Lucyny Bernier.

Paulina de Rhodé, cała zajęta swoim smutkiem, zapomniała zupełnie o Klarze, a gdy czasami przychodziła jej na myśl, żałowała jej serdecznie.

Ale Adryan myślał bezustannie o sierocie, i pomimo zwątpienia, jakie czasami nasuwało mu się o jej niewinności, przyznawał, że kocha ją zawsze i pomimo wszystko, że nigdy nie wyrwie jej z serca, że kochać będzie choćby skazaną i sponiewieraną... Ale cóż mógł poradzić?

Nic a nic.

Ażeby pokonać cios tak dotkliwy, zaczął prowadzić życie bardzo czynne.

Najprzód pracował zawzięcie w pracowni, gdzie jakaś nowa wystawa była nadzwyczaj pilną.

Przeprowadził się nadto z Paryża na wyspy Świętej Katarzyny i mieszkanie dotychczasowe zatrzymał dotąd tylko, dopóki się tam zupełnie nie ulokuje.

Wszystko to zajęło mu dużo czasu i dało sposobność, nie zapomnienia, bo tego nie chciał — ale ogłuszenia się przynajmniej na chwilkę. Dzięki temu nie cierpiał tyle.

Często jednakże przerywał zajęcie i oddawał się myślom ponurym.

I znowu zabierał się do roboty, a gęste łzy spływały mu po policzkach.

Nie czytając dzienników, nie wiedział kiedy Klara stawać będzie przed sądem, nie wiedział czy sądzoną będzie przez przysięgłych, czy przez sędziów poprawczych.

Pewnego poranku w wigilią dnia okropnego, Adryan przybył jak zwykle około dziewiątej do pracowni przy ulicy Montparnasse.

Chłopak zajęty przygotowaniem pędzli i garnków z farbami, powitał go temi słowy:

— Panie Couvreur, pryncypał kazał mi panu powiedzieć, że czeka na niego...

— Gdzie Mateuszu?

— W małej pracowni szkiców...

— Idę tam zaraz...

Pryncypał czekał rzeczywiście.

— A! jesteś panie Couvreur, zawołał wyciągając rękę na powitanie... No jakże się miewasz, cóż tam z tem zmartwieniem twojem?..

— Trzymam się... odrzekł Adryan z przymuszonym uśmiechem... Nie ma nic wiecznego na ziemi... I smutek jak wszystko przechodzi... Nie podobna pozwolić się zgnębić cierpieniu!...

— Tak to lubię mój chłopcze! więc nareszcie stałeś się rozsądnym... Wiem dobrze, że jak kto jest zakochany, to z nim ciężka sprawa... Ale jeżeli miłość jest źle umieszczoną, trzeba ją wyciąć z korzeniem... Miałeś racyę, żeś usłuchał mojej rady, żeś przestał myśleć o tej nieszczęśliwej dziewczynie...

— Nie mówmy lepiej o tem panie pryncypale... Pan się pytał o mnie podobno?...

— Tak, chciałem cię prosić o pewną przysługę.

— Służę z całego serca!... O cóż to idzie?...

— Oto... byłem wczoraj w Ambigu przy czytaniu dramatu... dramatu wcale dobrego... i mogącego mieć powodzenie. Dyrektor zamówił u mnie trzy dekoracye, a... między niemi salę sądową...

Adryan posłyszawszy te słowa, zatrząsł się cały.

(Ciąg dalszy nastąpi).

(murowane), chociażby wartość tych domów była o wiele większą.

Agenci towarzystw ubezpieczeń, rekrutujący się zwłaszcza w pomniejszych miasteczkach naszych, wyłącznie z żydów, nie tylko nie przeszkadzali swym współwyznawcom asekurować domy na olbrzymie sumy, lecz przeciwnie, zachęcali ich nawet do tego, widzieli bowiem tu własny interes, ze względu na pobieraną prowizyę.

Według zasięgniętych na poczcie i w księgarniach tutejszych informacyj, liczba pism przychodzących tu z Warszawy w styczniu r. b. i w tymże czasie 1888 r., tak się przedstawia w następującej tabelce:

1) *Pisma codzienne:*

	r. 1888 w styczniu	r. 1889 w styczniu	ile przybyło lub ubyło egz.
„Wiek"	72	82	+10
„Kur. Warszaw."	64	63	— 1
„Słowo"	45	36	— 9
„Kur. Codzienny"	42	31	—11
„Gaz. Warszawska"	26	24	— 2
„Dzien. dla Wszyst."	17	23	+ 6
„Ziarno"	—	16	—
„Gaz. Polska"	9	8	— 1
„Gaz. Handlowa"	4	4	—
„Kuryer Poranny"	4	5	+ 1

2) *Pisma tygodniowe:*

	r. 1888	r. 1889	
„Tygod. Ilustrow."	120	109	—11
„Biesiada Literac."	118	101	—17
„Kłosy"	72	72	—
„Przyjaciel Dzieci"	41	44	+ 3
„Misye Katol."	42	21	—21
„Gaz. Świąteczna"	38	40	+ 2
„Tygodnik Mód"	30	29	— 1
„Przegl. Tygod."	24	18	— 6
„Głos"	22	29	+ 7
„Przegl. Katolicki"	21	22	+ 1
„Wiecz. Rodzin."	18	18	—
„Wszechświat"	16	17	+ 1
„Kolce"	16	15	— 1
„Echo Muzycz."	14	17	+ 3
„Rolnik i Hodow."	12	11	— 1
„Prawda"	12	10	— 2
„Bluszcz"	12	19	+ 7
„Gaz. lekarska"	11	10	— 1

Ile przychodzi do Wilna pozostałych pism warszawskich, dowiedzieć ściśle nie mogliśmy.

„Kraju" petersburskiego nadsyłali do Wilna w r. z. 94 egzemplarzy, obecnie jest 52, czyli ubytek wynosi 42 egzemplarze.

S. W.

Z różnych stron.

—o—

× **Parlamentaryzm w Indyach.** Czytamy w paryzkim „Figaro": Europa pomszczona jest strasznie. Indye przed kilkuset laty przysłały jej cholerę; wszyscy uczeni starali się uprzedzić, wyleczyć lub unicestwić tę klęskę, a ponieważ wszelkie próby okazały się daremnemi, postanowiono się zemścić. Po długich poszukiwaniach i namysłach, zgodzono się na najlepszy ku temu środek—zaszczepiono Indyanom manię parlamentaryzmu i konstytucyonalizmu. A wszyscy w Europie wiemy dobrze, iż jestto jedna z epidemij nabardziej dotkliwych dla ludzkości. Oto już od lat czterech grasuje tam daleko, w krainie. Sakuntali; coroku zjawiał się jej paroksyzm, pod postacią—kongresu. Już do tego doszli. Chorzy przybrali miano narodowców. Po większej części są to adwokaci, dziennikarze, przemysłowcy—wszycy, naturalnie, czystej krwi Indyanie. W pierwszym roku było ich 75 w Bombayu, następnie 400 w Kulkucie, potem 600 w Madras, tego roku 1400 zebrało się w Allahabad i ustanowili komisyę, której polecono opracować projekt konstytucyi. Prezydent tej komisyi, nazwiskiem Yule, strasznie jest postępowy, wspominał już coś o—rewizyi. O wielki Brahmo! i cóż ty na to? Wkrótce może wyznawcy twoi modlić się do ciebie będą przy dźwiękach muzyki Masseneta! Projekt p. Yule, przyjęty z wielkim zapałem przez owych 1400 miłośników parlamentaryzmu, domaga się budżetu, wyboru rady przez krajowców, prawa interpelacyi. Oprócz tego Yule żąda, aby wszystkie posady rozdawane były tylko krajowcom. Artykuł ten, ma się rozumieć, przeszedł jednomyślnością głosów.

× **Boulanger i garson.** Pomiędzy korporacyami, które uniknęły pieczołowitości generała Boulangera, byli garsonowie z restauracyj i kawiarni. Bohater reklamy pośpieszył też naprawić to przeoczenie. „La Presse" opowiada uroczyście, iż gen. Boulanger przyjmował niedawno garsona z kawiarni. Ten przedstawił mu „skargi i wyraz niezadowolenia swoich kolegów". Poczem generał wypalił mu taką mówkę:

„To, co mi pan oznajmiasz, jest oburzającą niesprawiedliwością. Jakto! stręczyciele starają się, aby ci którym dostarczają zajęcia, tracili je jak najprędzej, bo wówczas zarabiają powtórnie od drugiego kandydata? Ależ to podstęp haniebny!

„Państwo ma obowiązek zabezpieczać ludzi pracy przeciwko podobnym nadużyciom. Opieka państwa może wystąpić bez targnięcia się na wolność handlu, a to—przez poparcie udzielane izbom syndykalnym lub przez otwarcie przy merostwach bezpłatnych zapisów na zapotrzebowane i zaofiarowane posady. Prawo mogłoby jeszcze wdać się w kontrakty pomiędzy stręczycielami i szukającymi obowiązku i zawarować, iż procent opłacać się będzie biurom stręczeń dopiero po pewnym określonym czasie—dość długim, aby służący mógł się ustalić na zajmownem miejscu. Wszystkie te wnioski uczciwa administracya powinna przejrzeć, nastęnie porozumieć się z interesowanymi, a mianowicie z garsonami".

„La Presse" dodaje do tego zabawny komentarz: „Garson, który nam przyniósł te oświadczenie, nacechowane tak wielkiem poczuciem sprawiedliwości, służy w jednej z wielkich kawiarni na bulwarach. Prosił nas o zatajenie jego nazwiska, bojąc się wystawić na zemstę oportunistycznego swego chlebodawcy i dyrektorów kantorów stręczeń".

Generał wygłaszający mowę wobec garsona z kawiarni—jakiż to wspaniały temat do obrazu dla... malarza przyszłości!

Korespondencye „DZIENNIKA DLA WSZYSTKICH".

Wiedeń 30 stycznia.

(*Śmierć arcyksięcia Rudolfa*).

Mors Imperator!... jedyny nieśmiertelny władca, jest w dekretach swych niezbadanym. Onegdaj po południu, opuścił austryacki następca tronu stolicę swego ojca, by w zamku Mayerling pod Badenem, oddać się ulubionej rozrywce polowania. Piękny, pełen życia i zdrowia — trzydziestoletni mężczyzna! W zameczku owym, niegdy klasztorze, oczekiwali nań już wielokrotni wycieczek myśliwskich towarzysze: ks. August Koburgski i węgier — hrabia Hoyos. Wczoraj oczekiwano go w Burgu, gdzie się odbywał bankiet zaręczynowy arcyksiężniczki Waleryi. Następca tronu przysłał siostrze zawiadomienie, że z powodu lekkiej niedyspozycyi na obiedzie nie będzie obecnym. Nikogo to nie zaniepokoiło i wieczorem siostra następcy, wraz z 22-letnią małżonką jego arcyksiężniczką Stefanią, zaszczyciły cyrk Renza obecnością swą na przedstawieniu. A dziś o ósmej z rana znaleziono go juś ostygłego w łóżku!... Wydana dziś o piątej po południu urzędowa *klepsydra* (jak mówią w Warszawie) wymienia apopleksyę (*Herzschlag*) jako przyczynę śmierci.

Pomiędzy drugą a trzecią, rozbiegła się tragiczna wiadomość po mieście. Nie chciano wierzyć. Śród ulic potworzyły się tłumne grupy: Wiedeń, w dni powszednie dość apatyczną mający fizyognomię, okazał przy tej smutnej sposobności, że jest miastem milionowem. Deszcz przestał padać, chmury się rozpierzchły, zrobiło się ciepło i ładnie. Zaczęły powstawać optymistyczne pogłoski. Jedni opowiadali o nieznaczącym wypadku kolejowym — inni o lekkim postrzale na polowaniu... Plakaty urzędowej „Wiener Zeitung" położyły koniec złudzeniom!... Austro-Węgry w żałobie, a przedewszystkiem stolica naddunajska, która przywykła uważać arcyksięcia za jednego ze swoich obywateli. Syn jedyny Franciszka-Józefa był przecież „*ein Weäner Kind*" dziecięciem Wiednia...

Śród ulic—tłumy wciąż rosną i rosną; gazety w żałobnych obwódkach szeleszczą, przechodząc z rąk do rąk. Wszędzie twarze poważne i pomimo zdwojonego ruchu—cisza.

Zapada wieczór. Smutnie wygląda plac Ratuszowy, jeden z najwspanialszych w świecie placów — bo dokoła nowego teatru dziesięć lamp elektrycznych nie rywalizuje z gazem — nie zapalono ich, a na murach świątyni sztuki czytać można za kratkami wiadomość o śmierci następcy, oraz zamknięciu teatrów, wydrukowaną w pośpiechu w tym samym formacie i w takiej samej obwódce, jak afisze.

O szóstej przechodziłem przez zamek. Bramy jego przepełnione były publicznością, która tworzyła dwa regularne szpalery—w pierwszej linii niedorostki i kobiety,—zostawiając wolny przejazd dla powozów. Główne podwórze *Burgu* również zapełniała publiczność, czarną masą otaczająca dokoła posąg przybranego w togę rzymską cesarza Franciszka. Głowa stojącego przy bramie „Szwajcarów" gwardzisty, w hełmie z wysokim czarnym pióropuszem wystawała ponad tłum—docisnąłem się więc do niego.—Na co czekają ci ludzie?—Albo ja wiem—wzruszył ramionami. Rzuciwszy jeszcze okiem na okna apartamentów cesarskich, oświetlone jak zwykle, lecz wbrew zwyczajowi zasłonięte firankami, — opuściłem zamek bramą prowadzącą do śródmieścia. Najbliższa ulica—*Kohlmarht* przedstawia taki obraz gorączkowego ruchu i ożywienia, jaki jedynie w wigilię Bożego Narodzenia oraz w ostatnich dniach Wielkiego tygodnia widzieć można w Wiedniu. Podobnie *Graben*. Na tym ostatnim, przed magazynem p. Róży Sohaffer, która już zdążyła wystawić bieliznę żałobną w oknie,—zgromadziło się kilkadziesiąt osób, cisnąc się ku drzwiom oszklonym. Ludek wiedeński lubi na byle co się gapić—zwykle też obchodzi się zdaleka tego rodzaju zbiegowiska, zajmujące trotuar—lecz w dzień tak wyjątkowy, przyłączyłem się także do tłumu, spostrzegłszy zwłaszcza znajomego. Myślałem że zobaczę biust zmarłego, krepą przybrany lub coś podobnego. Przedemną barczysty wyrostek, przyłożywszy niemal nos do szyby, z ustami szeroko roztworzonemi i wytrzeszczonemi oczyma—wpatruje się w postać wykwintnie ubranego... subjekta.—Co się stało właściwie?—zagadnął go mój towarzysz?—Powiadają, że coś ciekawego — odrzekł chłopak, odwróciwszy się na chwilę. Dla niego to wystarcza. Od jakiegoś starszego jegomości posłyszeliśmy, że—Sarah Bernard znajduje się w magazynie... A!... Idziemy dalej.—Przed sklepem artystycznym Kramera nowe zbiegowisko, tym razem nie raniące bynajmniej delikatniejszych uczuć—gdyż właściciel wystawił w oknie kolekcyę portretów fotograficznych arcyksięcia, z brodą i bez brody i najdawniejsze, z faworytami,—wszystkie w huzarskiej atyli.

Na Placu św. Stefana ruch dość ożywiony, niedzielny; podobnież na sąsiednich ulicach; — mniejszy na bulwarach czyli *Ringach*. Przechodząc obok Friedla —jest to jeden z dwóch uprzywilejowanych magazynów, mający zawsze na składzie (naturalnie w fotografiach) nietylko wszystkich członków rodziny panującéj oraz wszelkie mniej lub więcej *celebrated stars and beauties* świata kinkietów, — ale także i wysokiéj arystokracyi, — przysło nam na myśl kupić sobie na pamiątkę ostatnie zdjęcia fotograficzne następcy tronu, przedstawiające go, jak wyglądał w ostatnich miesiącach, — t. j. bez brody z bujnemi wąsami tylko i malutkiemi baczkami koło uszu, ale panna Jenny oświadczyła z żalem, że wszystkie już od dwóch godzin są wyczerpane, i opowiadać zaczęła, co miała dzisiaj roboty, jaki odbyt znajdują portrety arcyksięcia, —przerywając objaśnienia westchnieniami: *O der arme Kronprinz! Schade! Schade!*... — przyczym czarne jéj oczęta i tak już błyszczące,—od łez większego jeszcze nabrały blasku. Bo rycerski arcyksiąże był tak samo przedmiotem idealnego uwielbienia ze strony wszystkich wiedenek, jak jego piękna małżonka stanowi podziw i zachwyt męzkiéj młodzieży tego nawpół południowego miasta...

Na tem kończę sprawozdanie z przebiegu dzisiejszego dnia historycznego w Wiedniu, — bo obszerność tej korespondencyi zmusza mnie do innego razu odłożyć opis téj nad wyraz sympatycznéj postaci, — sympatycznéj powierzchownie, — a umysłowo znaczącej.

Fr...

Sprawa Kukizowska.

—o—

(Ciąg dalszy.)

Dalszym świadkiem była siostra Gabryela Januszkiewiczowa ze Zgromadzenia św. Opatrzności. Zeznała ona, że od 19-go września, w którym przywieziono księdza do zakładu, pielęgnuje go bez przerwy. Najchętniej rozmawia ksiądz o gospodarstwie i o dawnych wojnach.

Raz atoli zapytałam go o dzieje nocy z 29-go na 30-y lipca. Na to odpowiedział mi ksiądz: Nie wiem co się stało, nic nie pamiętam, obudziłem się na ziemi, drzwi były otwarte, domyślałem się, że ktoś tu był, poczem wlazłem na łóżko i usnąłem. Zaraz po wypadku pytała mnie Strzelecka co się stało? odpowiedziałem, że nic, że sam to sobie zrobiłem. W ten sposób opowiadał mi dwa razy ksiądz.

Potem tak ksiądz opowiadał dosłownie. „Po wypadku zaprosiłem panią Strzelecką, oddałem jej klucz i powiedziałem: Bierz pani wszystko co jest i chowaj. Na to odpowiedziała Strzelecka: Jakże mogę to brać, skoro to nie moje? Odpowiedziałem na to: Nie pytaj nic, bierz wszystko i chowaj." Tak powiadał mi trzy razy. Prócz tego raz powiedział: „Szafkę z pieniędzmi miałem u p. Strzeleckiej, to godna i zacna osoba, szafki tej nie zamykałem, klucz od niej był u pani Strzeleckiej." Szczegóły te opowiadał ksiądz bez żadnych zmian i zawsze dodawał: „To być nie może, aby kobieta tak pobożna, dobra i miłosierna, jak „nasza pani" mogła się dopuścić takiej zbrodni!"

Od chwili, w której dostał wezwanie do sądu, pyta ze łzami i niepokojem: „Biedna nasza pani, czemu mnie nie ubieracie i nie prowadzicie do sądu?" Czasem zapada ksiądz w rodzaj nieprzytomności, gniewa się gdy mu powiedzieć, że jest we Lwowie, a nie w Kukizowie, pyta się, gdzie jest kura czubata, którą z p. Strzelecką razem wychował i t. p. Nie potrzebujemy do-

dawać, jak silne wrażenie zrobiły te zeznania na obecnych.

Dalszym świadkiem był p. Piotr Spang, agent policyjny; ten opowiada całą historyę tropienia obwinionych. Przyjechał do Kukizowa 7-go sierpnia rano. P. Aleksander był jeszcze w łóżku, a p. Władysław, który był wówczas w Kukizowie, zobaczywszy mnie—zbladł. Nadszedł p. Aleksander i od razu zaczął rozmawiać o psie, który przed wypadkiem zginął, że go ten pies nie lubiał, a matka podejrzewała go, że go zabił. Dało mnie to opowiadanie wiele do myślenia.

Tu przewodniczący czyni uwagę, że p. Aleksander wiedział przecież z kim ma do czynienia i sam na siebie nie ściągałby podejrzenia.

Obszedłszy cały folwark Kukizowski i zbadawszy go dokładnie, poszedłem między ludzi coś się wywiedzieć. Wywiedziałem się, że Strzeleccy są w złych stosunkach majątkowych. Potem udałem się do mieszkania księdza. Badałem wszystko szczegółowo, a każdą plamę krwi napotkaną, pod mikroskopem. W pierwszym pokoju znalazłem w piecu list wilgotny, na szafie małą siekierkę, a na siekierce jednę kroplę krwi. Sądząc po kurzu na szafie, siekierka (laska) musiała tam leżeć już kilka dni. W tak zw. lokalu komisyjnym odkryłem ślady krwi na futrynach, na podłodze i na piecu. W piecu znalazłem spalone papiery. Wyjąłem niedopałki ostrożnie, papier był rubrykowany, w rubrykach cyfry. Aby schować niedopałek, trzeba było pudełka, nie miałem go pod ręką, a więc ostrożnie schowałem niedopałki do pieca, aby je później zabrać. Potem poszedłem czytać list do ogrodu, ale żadnego nie miał związku ze sprawą. Z ogrodu poszedłem na wieś. Po południu wróciłem do pieca, ale niedopałków, które tam rano położyłem, nie zastałem. Zajrzałem głębiej do pieca i znalazłem jeszcze kilka podobnych niedopałków, takich jak tamte i kawałek obojczyka.

Nic jeszcze z tego nie rozumiałem, podejrzewałem tylko, że ktoś w piecu robił porządek po mojem odejściu do ogrodu lub potem. Tego samego dnia, badając ogród koło mieszkania księdza, na jednym z palów obok mieszkania znalazłem ślady krwi. Później naszedł pan Aleksander i pokazał mi powalanego guldena, mówiąc, że mu go dał Chotiner; on zaprzeczył, aby dawał powalanego guldena. Dalej u wójta w Rudańcach (majątek Strzeleckich) znalazłem kilka banknotów powalanych, pochodzących — jak wójt mówił — z wypłaty przy mularce w Bołszowie. Na drugi dzień znowu znalazłem u wójta powalany banknot 50-guldenowy, a wójt mówił, że przyniósł go Lemieszka z Bołszowa. Z d. 10 na 11-ty sierpnia wieczorem, ksiądz zdawał się umierać. P. Aleksander powiedział mi, że trzeba pieczętować szafy. Przed opieczętowaniem opatrzyłem pobieżnie szuflady. Znalazłem dwie odezwy kasy oszczędności we Lwowie i obojczyk, który zabrałem. Dnia 9-go sierpnia znalazłem skrwawioną połowę prawidła około okna w pokoju księdza, a na szafie skrwawioną notatkę, której przedtem nie było. Kazałem aresztować Hadynę, którego podejrzywałem, że śledzi mnie od dawna i utrudnia mi śledztwo. W drodze poufnej dowiedziałem się tymczasem, że p. Strzelecka oddała klucz od szafy i komody księdzu Królickiemu. Odebrałem klucz od księdza Królickiego—i otworzyłem komodę. P. Strzelecka nie chciała być przytem. Gdy otworzyłem szufladę, wypadł kawałek papieru, rachunek Sokala, którego tam pierwej nie było i widocznie przez szparę przy szufladzie po opieczętowaniu komody został przez kogoś wsunięty. Rachunek ten był podobny do owych niedopałków. Przewodniczący pyta w tem miejscu świadka, czy wszystkie te fakta nie naprowadziły go raczej na domysł, że ktoś płata mu figle i stroi z niego żarty? Świadek odpowiada, że przeciwnie fakta te „dały mu wiele do myślenia“. Na kluczu znalazłem ślady zeschłej krwi. Surdut księdza znaleźć miał wójt i przyniósł go p. Strzeleckiej. Surdut był mokry i list, o którym mówiłem, również był mokry. List więc znaleziony pod piecem musiał być w surducie. Surdut był cały i nie popruty. To mnie zastanowiło. Zwykły zbrodniarz byłby go popruł i przeszukał, wierząc, że ksiądz ukrywa pieniądze w łachmanach. Tymczasem surdut nie był porzucony, ale z innemi rzeczami porządnie ułożony w masztarni, do której jest tylko jeden wchód. Częste wyjazdki p. Aleksandra St. do Lwowa wiele mi dawały do myślenia, zwłaszcza, że po każdym powrocie pytał p. Aleksander tajemniczo: „co słychać nowego?“ (!) Zastanawiało mnie takie zachowanie się Strzeleckich. Ile razy p. Aleksander ze mną rozmawiał, zawsze go matka odwoływała. Tu przewodniczący zwraca uwagę świadka, że w tem nie ma nic podejrzanego. Ksiądz T. mówił mi, że podejrzewa żydów, mularzów i t. p. Raz powiedział, że miał dużo pieniędzy, a teraz go zrabowali, a wreszcie zaprzeczył jakoby dawał Strzeleckiej klucz i pieniądze.

Skombinowawszy to wszystko—ciągnie dalej świadek — przyszedłem do przekonania, że sprawcami tu są Strzeleccy. W Jaryczowie opowiadali sobie mieszczanie, że pieniądze księdza poszły między wielkich panów, a żydzi mówili, że to nie chłopi, ale puryce pieniądze zabrali. Parobek jeden w Kukizowie mówił mi, że Strzelecka zakazała mu mówić ze mną, „bo ten człowiek nam nieszczęście przynosi“.

Udzieliłem moich spostrzeżeń p. Kownackiemu, sędziemu śledczemu, który podziela moje przekonanie.

W dniu 25 stycznia rozprawy rozpoczęły się od dalszego przesłuchania p. Spanga. Świadek ten na stosowne pytania odpowiada, że w czasie pobytu swego w Kukizowie słyszał o owej kobiecie, kradnącej kartofle, która miała widzieć „kogoś“ wyłażącego oknem w bołszowskim dworze, ale mimo nagrody w sumie 500 zlr., naznaczonej przez sędziego, nie mógł wynaleźć tej kobiety. Może to prawda, a może tylko z przechwałki lub zemsty rozpuszczono taką pogłoskę. Co do trawy, ta była wykoszona pod samem oknem księdza. Mogły tam być ślady krwi, sprawca szedł tamtędy ku płotowi, gdzie na jednym palu odkryłem ślady krwi. Strzelecka idąc, opiera się zawsze bądź o meble, bądź o ścianę, przypuszczam zatem, że po dokonaniu zbrodni mogła plamy przezemnie wyśledzone poczynić. I tak: na piecu musiała być większa plama, bo tam wybito kawał muru — a jednak skrawek krwi jest widoczny. Inne ślady są blade i trzeba się dobrze przyglądać, by je zobaczyć. Strzelecka chodzi dobrze, tylko wstając musi się podeprzeć. Co do psa, szukałem go bardzo starannie, ale jeszcze go staranniej uprzątnięto, tak, że ślad po nim zaginął.

Przewodniczący konstatuje, że chemicy dopiero orzekną, czy owe ślady krwawe są rzeczywiście ze krwi, a następnie, że ani na efektach przez panią Strzelecką sędziemu wręczonych, ani na poszewce niema śladów krwi. Dalej opowiada świadek, że komisya śledcza miała przeświadczenie, iż ich śledzą i podpatrują, ale dokładnego nic w tej mierze powiedzieć nie może. Co do owego niedopałka, wątpi, aby jak to twierdził jeden z członków trybunału, przeciąg go uniósł. Chociaż nie może pojąć, dla czego ktoś usuwając umyślnie jeden niedopałek, pozostawił resztę wrzekomo kompromitujących niedopałków i kawałek obojczyka, i pozostawił w tym samym piecu? Może to kto jako śmiecie wrzucił do pieca.

Tu następuje przerwa w przesłuchaniu Spanga, którego dalsze przesłuchanie przewodniczący odkłada na później, oznajmiając, że po małej przerwie nastąpi przesłuchanie świadka, księdza Jana Tchórznickiego.

Tymczasem na sali i na galeryach robi się istny tumult, hałasy i krzyki zaczynają być coraz większe; przewodniczący dzwoni z całej siły i robi przejście dla księdza, który prowadzony pod ramiona przez dwóch służących i podpierając się laską, wchodzi z wolna do sali. Stenografowie siadają przy samym trybunale, ucisza się na chwilę. Ks. Jan, wstrętny prototyp Harpagona, długi, chudy, o twarzy ściągłej, policzkach zapadłych, o oczach opuchłych, acz nader starannie ubrany — zasiada na umyślnie przygotowanym fotelu i patrzy niespokojnie do koła. Niepodobna piórem oddać wrażenia, jakie przesłuchanie tego człowieka na każdym uczynić musiało. Dziwny ton głosu, dziwny akcent, ruchy, sposób mówienia, uśmiech, spojrzenie często zamiast odpowiedzi, nadały tej scenie barwę prawdziwie dramatyczną. Przy fotelu stawia przewodniczący krzesełko, siada i pyta:

Ksiądz proboszcz mnie widzi?

Świadek: Widzę.

Przewodniczący: A wie ksiądz, gdzie jest?

Św.: Na sali.

Pr.: W sali sądu karnego.

Św. Tak? W karnym sądzie?

Pr.: Ą to dla tego, że pp. Strzeleccy są oskarżeni, iż oni ten napad na księdza uskutecznili.

Św.: Hm.

Pr.: A jak się ksiądz nazywa, Jan Tchórznicki?

Św.: Jan Tchórznicki.

Pr.: A kiedy się ksiądz urodził?

Św.: 1803.

Pr.: Ksiądz był proboszczem w Kukizowie?

Św.: Był. 56 lat jestem księdzem.

Pr.: Na przysięgę w śledztwie złożoną, niech nam ksiądz prawdę powie.

Sw.: Dobrze.

Pr.: Ksiądz pamięta, jak to był ten napad? Kiedy to było?

Św.: W lecie. W lipcu, koło 20-go.

Pr.: A może to było 29-go lipca?

Św.: A może. W nocy z soboty na niedzielę.

Pr.: Ej nie; z niedzieli na poniedziałek, bo mszę ksiądz w niedzielę odprawiał?

Św.: A odprawiał, cichą.

Pr.: A co ksiądz potem robił?

Św.: Byłem u siebie na obiedzie — a potem u Sióstr Miłosierdzia.

Pr.: El to dopiero po wypadku.

Św.: A po wypadku.

Przewod: A co się w nocy stało?

Świadek: Nie opiszę, bom spał. Budzę się, noc, jestem na ziemi, księżyc świecił, patrzę, drzwi tylko przymknięte; położyłem się na łóżko i sasnąłem. Rano dopiero zobaczyłem, żem pokaleczony, umyłem się i poszedłem mszę odprawić. (C.d. n.)

NADESŁANE.

TELEGRAMMY „DZIENNIKA DLA WSZYSTKICH.“

Odebrano dziś.

Wiedeń 1 lutego. (*Tel. Ag. Pól.*). Przygotowania do pogrzebu cesarzewicza Rudolfa, rozpoczną się jutro.

Wiedeń, 1 lutego. (*Tel. Ag. Pól.*). Następcą tronu zostaje arcyksiążę Karol-Ludwik, nie wiadomo wszakże dotąd, kto będzie jego spadkobiercą do tronu — starszy syn czy młodszy.

Wieden, 1 lutego. (*Tel. Ag. Pól.*) Cesarzewicz Rudolf przebudził się o 7 z rana i zawezwawszy kamerdynera Koszeka oświadczył, iż ciągle czuje się słabym, i że wypada odłożyć polowanie. Gdy kamerdyner wychodził z pokoju, arcyksiążę wydał głuchy okrzyk. Koszek cofnął się natychmiast i spostrzegł, że Jego Wysokość jęcząc boleśnie opuścił się na poduszcze. Kamerdyner wypadł czemprędzej po hrabiego Hoyos'a, który był świadkiem ostatnich śmiertelnych drgań następcy.

Wiedeń 1 lutego (*Tel. Ag. Pól.*). O godzinie w pół do 12-tej rano, hrabia Hoyos przybył w ubraniu myśliwskim do Hoffburga i bezzwłocznie udał się do gabinetu cesarza.

Cesarz podążył do cesarzowej, która po pierwszych chwilach rozpaczy, zdobyła się na tyle mocy nad sobą, że udała się z małżonkiem do następczyni tronu.

Po wielkich, szarpiących duszę usiłowaniach, udało się parze cesarskiej powstrzymać arcyksiężniczkę od zamiaru natychmiastowego pojechania do Mayerling, poczem cesarz oddalił się do swych apartamentów, i pozostał w nich sam jeden do godziny 3-ej po południu.

Następnie wydał cesarz stosowne rozporządzenia co do przewiezienia zwłok.

Śmiertelne szczątki zgasłego przybyły do Wiednia dzisiejszej nocy na dworzec drogi Południowej, zkąd przewieziono je do Hoffburga na sześciokonnym karawanie (furgonie).

Stojące przed dworcem tłumy narodu, obnażyły głowy w milczeniu.

Na dziedzińcach Hoffburga stały również masy ludu i również z czcią niemą ale niewysłowioną, powitały zmarłego dziedzica korony.

Trumnę umieszczono w apartamentach Najjaśniejszego nieboszczyka.

Petersburg, 1 lutego. (*Tel. Ag. Pól.*). Wielki książę hesski z następcą i z córką księżniczką Alicyą, przybył tu i spotkany został na dworcu przez Cesarzewicza Następcę tronu i wszystkich Wielkich Książąt.

Odebrano w nocy.

Wiedeń 31 stycznia, (*T. pr. D. D. W.*) Wedle prawa domu habsburskiego, wyłączającego potomstwo żeńskie nawet w prostej linii od dziedzictwa tronu, dopóki są przedstawiciele męzcy, tron habsburski spada na arcyksięcia Karola Ludwika, a po nim na drugiego syna jego Ottona, najstarszy

bowiem Franciszek d'Este przyjął sukcesyę modeńską.

Wiedeń 31 stycznia. (*Tel. Ag. Pół.*). Burmistrz Wiednia wyraził w urzędzie ochmistrza dworu uczucia ludności wiedeńskiej, przejętej najgłębszym smutkiem wobec ciosu, jaki dotknął monarchę i dom jego.

Wiedeń 31 stycznia. (*Tel. Ag. Pół.*). Ze wszystkich stolic prowincyonalnych monarchii nadchodzą jednomyślnie doniesienia o żałobie szczerej i powszechnej ludności, która przestała się bawić nawet w kołach prywatnych, pod wstrząsającym ciosem straszliwej wiadomcmości. Toż samo ze wszystkich stolic Europy nadchodzą wieści o gorącem współczuciu.

Budapeszt 31 stycznia. (*Tel. Ag. Półn.*). Wiadomość o zgonie następcy tronu wywołała we wszystkich warstwach ludności jednomyślne współczucie. Wszystkie dzienniki w najgorętszych wyrazach, wynurzają boleść narodu. Teatra i zabawy zawieszone. Na wielu domach powiewają czarne flagi. Ze wszystkich stron kraju nadchodzą wiadomości o wstrząsającem wrażeniu żałobnej wieści. Wszędzie przestano się bawić, nawet w kołach prywatnych. Żałoba narodowa nie zna wyjątków.

Praga czeska 31 stycznia. (*Tel Ag. Pół.*). Miasto do głębi wstrząśnięte bolesną wieścią o zgonie arcyksięcia Rudolfa. Radzie miejskiej udzielił wiadomości tej z najgłębszem wzruszeniem burmistrz, poczem posiedzenie zostało zawieszone. Teatra zamknięte.

Paryż 31 stycznia. (*Tel. Ag. Pół.*). Wszystkie dzienniki wyrażają najgłębsze współczucie z powodu zgonu arcyksięcia Rudolfa, którego wysokie zdolności i życzliwość dla Francyi szczególnie podnoszą.

Paryż 31 stycznia (*Tel. Ag Pół.*) Floquet, przyjmując biuro lewicy skrajnej, oświadczył, iż miał zamiar podać się do dymisyi, lecz odstąpił od tego zamiaru wobec intryg i ataków strony przeciwnej. Uda on się do Izby, aby dać stanowcze wyjaśnienia. Gotów jest działać jak najenergiczniej. Przedstawić Izbie projekt, wymierzony przeciw zamachom na konstytucyę i bezpieczeństwo władz publicznych, tudzież projekt, ograniczający swobodę afiszowania i kolportażu. Floquet sądzi, że rozwiązanie ligi patryotycznej byłoby krokiem nieużytecznym, gdyż nie przeszkodziłoby jej zreformować się. Oświadczył wreszcie, iż wniesienia projektu ustawy o wyborach okręgowych nie uczyni zależnem od rezultatu rozpraw nad interpelacyą.

Paryż 30 stycznia. (*Tel Ag. Pół.*) Boulanger nie będzie obecnym na dzisiejszem posiedzeniu Izby. Mówią, iż Jouvencel cofnie swą interpelacyę.

Wiedeń. 31 stycznia, ((*Tel. Ag. Półn.*) Senat uniwersytecki postanowił zamknąć lekcye. Rada municypalna odroczyła wszystkie posiedzenia pełne i sekcyjne. Giełda uchwaliła w dniu pogrzebu nie być czynną. Wszystkie miejsca zabawy bez wyjątku zamknięte.

Wiedeń 31 stycznia. (*Tel. pr. D. D. W.*) Wiadomość o nagłym zgonie arcyksięcia Rudolfa wywołała rozdzierające wrażenie w kole rodziny cesarskiej. Cesarzowa, arcyksiężna Stefanja, arcyksiężniczka Marya-Walerya, biegały z załamanemi rękoma głośno łkając. Cesarz przerażony.

Wiedeń 31 stycznia (*Tel. pr. D. D. W.*) Przed Burgiem cesarskim natłok karet, przywożących arcyksiążąt, ministrów, ambasadorów i dygnitarzy.

Arcyksiążę, jak powiadają, już przed kilkoma dniami powiadał: „Czuję, że stan mojego zdrowia nie pomyślny. Nie pożyję ja długo.“ To pewna, że już we wtorek był chory.

W parlamencie po sesyi, nagle zamkniętej, zapanowało rozpaczliwe usposobienie. Z ław poselskich rozlegało się szlochanie.

Petersburg, 31 stycznia. (*Tel. Agen. Pół.*). Śmierć arcyksięcia Rudolfa wywołała tu niesłychane wrażenie. Głęboki żal otacza pamięć arcyksięcia zmarłego w kwiecie wieku. Objawia się też żywe zainteresowanie politycznemi następstwami wypadku. Wielkie dzienniki, pomimo późno nadeszłej wiadomości, zamieszczają już obszerne nekrologi. „Nowoje Wremia“ przywodzi na pamięć wielkie nadzieje, jakie budził arcyksiąże Rudolf wśród ludności słowiańskiej Austryi, „Graždanin“, czyniąc aluzyę do śmierci Fryderyka III-go, powiada: „Przeznaczenie nie znosi widocznie na tronie filozofów.“

Berlin 31 stycznia, (*Tel. pr. Dz. Dla Wsz.*). Wszystkie dzienniki dzisiejsze poświęcają pamięci zgasłego cesarzewicza Rudolfa artykuły wstępne nacechowane gorącą sympatyą i współczuciem. Pierwszą wiadomość o katastrofię otrzymał cesarz Wilhem, udał się natychmiast do ambasady austryackiej, celem wyrażenia kondolencyi. W ambasadzie nic jeszcze o wypadku nie wiedziano. Ambasador otrzymał wiadomość dopiero o godzinie siódmej wieczorem. Na wczoraj zapowiedziany wieczór dworski odwołano z powodu żałoby.

Wiedeń, 31 stycznia. (*T. pr. D. D. W.*) Ludność z nagłością i tajemniczością wypadku pogodzić się nie może. Od pewnego czasu miał następca tronu przeczucia śmierci.

Ostrzegano go, że po lasach Meyerlingu krążą podejrzane włóczęgi, kłusownicy. Arcyksiąże żartował wszakże z tych strachów i chętnie przebywał w kniei tamtejszej.

Od pewnego czasu przestał dużo palić, gdyż czasem uczuwał ból serca i reumatyzm w stawach, który wywołuje częstokroć nagle zabijające choroby serca.

Hr. Hoyos przywiózł wiadomość dworowi po godzinie dziesiątej, ale już pierwej niektóre osoby otrzymały głuche wieści. Naprzód powiedziano cesarzowej, ona dopiero zwiastowała wiadomość cesarzowi i Stefanii, potem nastąpiła długa audyencya hr. Hoyosa u cesarza.

Ajdukiewicz zdjął na polecenie dworu maskę pośmiertną z oblicza zmarłego. Malarz ten wykonał ostatni, konny portret arcyksięcia.

Cesarz milczący, spojkojny, bólem skamieniały.

Wiedeń po pierwszej gorączce niepewności, okazuje głęboką rozpacz, wywołaną pobudkami dynastycznej i politycznej natury. Przez całą noc kawiarnie i redakcye były natłoczone. Zamek pełny. Wieczorne wydania gazet formalnie rozszarpywane. Wszelkie inne życie ustało. Telegraf przeładowany.

Wczoraj wieczorem już nadeszły kondolencye: cesarza Wilhelma, króla Humberta i rejenta bawarskiego.

Wszyscy przedstawiciele obcych mocarstw złożyli kondolencye hr. Kalnoky'emu.

Czarne flagi powiewają dokoła. Kolegia i egzamina zawieszone. Parlament odbędzie tylko żałobne posiedzenie.

Wiedeń, 31 stycznia. (*Tel. pr. D. D. W.*). Arcyksiąże Rudolf dostał febry, prosił towarzysza łowów, aby go usprawiedliwił, że do Wiednia na obiad dworski nie wróci, wydał wieczorem dyspozycye na dzień jutrzejszy, położył się do snu o godz. 10-tej, rano o 7-mej dzwonił na służącego, kazał odwołać polowanie i zażądał śniadania. Za pół godziny kamerdyner zapukał do drzwi, a gdy nikt się nie odzywał, wszedł ostrożnie i zastał arcyksięcia bez życia. Śmierć przeto nastąpiła nagle.

W skutek relacyi wtorkowej o niepomyślnym stanie zdrowia arcyksięcia, wysłany w środę z rana do Meyerlingu dr. Widerhofer, przybył tam o godzinie 11-ej. Zastał oblicze zmarłego nie zmienione, uśmiechnięte.

Wielki ochmistrz hr. Bombelles opieczętował sypialnię aż do przybycia komisyi sądowej. Następnie przybyła straż zamkowa, proboszcz dworski i komisya. W protokóle stwierdzono apopleksyę.

O godzinie drugiej wysłano trumnę metalową i bieliznę; o siódmej wieczorem zabrano zwłoki na furgon i wśród zbolałej ciszy tłumów okolicznych powieziono je do Wiednia. Sześć powozów towarzyszyło zwłokom. O godzinie ósmej kondukt przybył do Badenu, zkąd o północy osobny pociąg żałobny wyruszył do Wiednia.

Dworzec kolei południowej był natłoczony światem urzędowym i publicznością. Wszystkie inne pociągi wstrzymano. Peron opróżniono. Panowała ciemność. Dopiero o godzinie 1-ej po północy oświetlono dworzec elektrycznie.

Po przybyciu złożono ciało na mary, okryte kirami, i wyniesiono wśród milczących tłumów na plac przed dworcem, zkąd powieziono je do zamku.

Otrzymane wczoraj wieczorem

Wiedeń 31 stycznia. (*Tel. Ag. Pół.*) Wiedeń po okropnej wiadomości przedstawia widok niebywałego osłupienia i rozpaczy. Cała ludność stolicy wylała się bezwłocznie na ryngi i ulice śródmiejskie. Wydanie nadzwyczajne „Wiener Zeitung“, oprócz mnóstwa innych dodatków nadzwyczajnych do gazet miejscowych, z rąk sobie wyrywano. Na giełdzie tłok. Gdy o trzy kwandranse na drugą komisarze giełdowi ogłosili o śmierci następcy tronu, wybuchła panika nieopisana. W jednej chwili ustał cały ruch interosów; wszystko w chaotycznym nieporządku wybiegło na ulice. Gmach giełdy zamknięto natychmiast i dotąd go nie otwarto.

Wiedeń, 31 stycznia. (*Tel. Ag. Pół.*) Cesarz, przyjmując wczoraj po południu przybyłych z kondolencyą członków domu cesarskiego, wyraził we wstrząsających do głębi wyrazach uległość swoję dla wyroków nieba. Cesarzowa musiała się po południu położyć. Karol Ludwik, obecny następca tronu, opuścił apartamenta cesarskie głośno łkając.

Wiedeń 31 stycznia. (*Tel. Ag. Półn.*). Stwierdzono urzędownie, że arcyksiąże Rudolf zmarł wczoraj pomiędzy godziną siódmą a dziesiątą rano, rażony nagle paraliżem serca na zamku myśliwskim Meyerling.

Wiedeń, 31 stycznia. (*Tel. A. Pół.*) Dodatek nadzwyczajny do „Wiener Ztg.“ zamieszcza o śmierci następcy tronu komunikat następujący: Następca tronu udał się w poniedziałek do Mejerling około Badenu i zaprosił do towarzystwa kilku gości, jako to księcia Filipa koburskiego i hrabiego Hoyos. Jego Cesarska Wysokość czuł się już jednak we wtorek trochę słabym, musiał się przeto wymówić od zapowiedzianego obiadu familijnego u Dworu. Gdy uczestnicy polowania zebrali się wczoraj z rana, a następca tronu się nie pojawiał, poinformowano się o przyczynie zwłoki i zakomunikowano im straszną wiadomość, że Jego Cesarska Wysokość w skutek ataku apopleksyi wyzionął szlachetnego ducha, Wobec tego urzędowego przedstawienia rzeczy, tracą na wartości podania wczorajszych gazet wieczornych, napomykające na podstawie pierwszych niejasnych i błędnych pogłosek o innych przyczynach śmierci, zwłaszcza zaś o wrzekomym wypadku na polowaniu.

Wiedeń, 31 stycznia. (*Tel. Ag. Pół.*). Wysłany do Meyerlingu sprawozdawca „Fremdenblattu“ donosi: „Następca tronu udał się w poniedziałek w południe ekwipażem dworskim do Breitenfurth, gdzie czekał nań fiakr wiedeński. Arcyksiąże nie użył wszelako powozu, lecz krótką drogę do Meyerlingu odbył pieszo, najweselej gawędząc z towarzyszami wyprawy myśliwskiej. Powracając z łowów wtorkowych, uskarżał się na ból głowy i udał się niebawem do swoich pokojów. Wieczorem pracował długo w sypialni, i napisał kilka listów. W środę z rana obudził się o godzinie 7-ej, zadzwonił na pozostającego przy nim od wielu lat kamerdynera, Józefa Kosszeka i kazał przynieść śniadanie. Na parę minut przed wpół do 8-ej, kamerdyner znalazł arcyksięcia martwego w łóżku. Ks. Filip koburski i hr. Józef Hoyos znajdowali się w dziedzińcu pałacowym, gdy kamerdyner, blady jak ściana, wypadł z wnętrza, niosąc straszliwą wiadomość. Pośpieszyli w tej chwili do sypialni i przekonali się, że pomoc ludzka byłaby już nadaremną. Książe koburski, złamany nieszczęściem, pozostał przy łożu śmierci, podczas gdy hr. Hoyos pojechał niezwłocznie do Wiednia, aby zakomunikować cesarzowi wieść okrutną.“

Budapeszt 31 stycznia. (*Tel Ag. pół.*) Wskutek zaburzeń ulicznych, został wczoraj dokoła gmachu sejmowego ustawiony gęsty kordon policyjny, celem zapobieżenia demonstracyom przeciw pojedyńczym posłom. Przeciw temu zarządzeniu wystąpiła gwałtownie opozycya w izbie, utrzymując, że w ten sposób tamuje się swoboda obrad sejmowych i żądając z tego powodu odroczenia posiedzenia. Prezydent Pechy odroczył posiedzenie na pół godziny, ażeby się przekonać, czy swoboda cyrkulacyi posłów jest nadwerężona. W dalszym ciągu posiedzenia przyjęto wniosek prezydenta, aby wejść w rokowania z rządem, celem zabezpieczenia posłom swobody ruchów.

Wiedeń 31 stycznia. (*Tel. pryw. Dz. dla Wsz.*) Arcyksiąże pozował jeszcze w piątek Ajdukiewiczowi przez dwie godziny i naglił go, aby skończył obraz przed 1-ym lutego.

Miłosierdziu czytelników naszych, polecamy **Maryannę Sielską**, wdowę, z powodu choroby nie mogącą zapracować na utrzymanie a obarczoną trojgiem dzieci, z których jedno, córka, leży złożona chorobą od pięciu miesięcy. S... poświadczona co do ubóztwa przez władzę właściwą, zaległa w opłacie komornego, nie ma cieplejszego ubrania ani dla siebie ani dla dzieci i zbywa jej na pierwszych potrzebach życia. S... mieszka na ulicy Wspólnej nr. 12, mieszkania 36.

Dział finansowy, handlowy, przemysłowy i informacyjny.

Targi zbożowe.

Gdańsk, 29 stycznia. (Wilczewski i Sp.). Pogoda: powietrzełagodne. Wiatr południowo-zachodni.

Pszenica: na krajową dobry popyt przy pełnych cenach. Na tranzytową spokojne usposobienie, bez zmiany.

Polska: tranz. pstra nieczysta 123 f. 129 m., pstra 120 f. 127 m., dobrze pstra lekko płowa 128 f. 137 m., jasno pstra 124 f. 136 m., 128 f. 140 m., biała wadliwa 120 f. 134 m. za tonę.

Ruska: tranz. jasno-pstra 118 f. 128 m., 130 i 131/2 f. 142 m, czerwona 123/4 f. 123 m., 127 f. 124 m., w łagodnym kolorze 122 f. 126 m., 125/6 f. 128 m.. girka 123 f. 120 m., 124/5 f. 121 m., 128/9 f. 129 m. za tonę.

Terminy: kwiecień-maj tranz. 141 m. żąd., $140^1/_2$ m. pł., maj-czerwiec tranz. $142^1/_2$ m. żąd., 142m. pł., czerwiec-lipiec tranz. 145 żąd., $144^1/_2$ m. pł., wrzesień-październik tranz. $142^1/_2$ żąd., 142 m. pł.

Cena regul.: krajowa 176 m., tranz. 136 m.

Żyto poszukiwane. Krajowe sprzedano ze spichr: i po cenach niepublikowanych.

Ruskie tranz. 104/5 f. 84 m. za 120 f. i tonę.

Terminy: kwiecień-maj dolnopolskie 95 m., tranz. 94 żąd., $93^1/_2$ m. pł., maj-czerwiec dolnopolskie 97 m., tranz. 95 m. pł., wrzesień październik krajowe 138 m.

Cena regul: krajowe 140 m., dolnopolskie 90 m., tranz. 86 m.

Jęczmień: ruski tranz. 100 i 104 f. 80 m., 109 f. 83 m., 113 f. 89 m., jasny 111 f. 95 m., na paszę 78—79 m. za tonę.

Groch ruski tranz. średni 105 m. za tonę.

Wyka polska tranz. 132 m. za tonę.

Rzepik ruski tranz. jary nieczysty 135 m. za tonę.

Rzepnica polska tranz. 116 m. za tonę.

Gorczyca ruska tranz. brunatna nieczysta 122 m. za tonę.

Otręby pszenne na eksport wodą 3.70 m. za 50 kg.

Wrocław 30-go stycznia. Pszenica biała 164—181 m., żołta 164—180 m.

Żyto loco 142—153 m., na dostawę: styczeń 154.00; kwiecień-maj 155.00 mrk.

Jęczmień: 117—156 m.

Owies 129—155 m.

Groch 125—155 m.

Wszystko za 1,000 kg.

Olej rzepakowy: styczeń 61.00 m. za 100 kg.

Spirytus spokojnie, bez podatku, na styczeń 51.60 m. i 31.90 m. za 100 litrów 100%.

Berlin 30-go stycznia. Pszenica (żółta) kwiecień-maj 196.25 m.

Żyto: kwiecień-maj 154.50 m., maj-czerwiec 154.50 m.

Owies: kwiecień-maj 137.50 m. za tonę.

Olej rzepiowy kwiecień-maj 58.90 m., na maj-czerwiec —.— m.

Wiedeń, 29 stycznia. Pszenica: płacono na wiosnę fl. 7 c. 79.

Żyto na wiosnę fl. 6 c. 15 za 100 kg.

Okowita:

„Rektyfikacya warszawska" płaci w tygodniu bieżącym za wiadro 100° okowity z akcyzą 10.35 rs.

Cena okowity z dnia 31 stycznia.

Nieuregulowana.

78% z akcyzą po $9^1/_4$%.

Sto sunek garnca do wiadra 100 — $807^1/_2$.

Hamburg, 29 stycznia. Spirytus spokoj. Notowano za hektolitr włącznie z beczką kontraktową na styczeń-luty $19^3/_4$ m., luty-marzec $20^1/_4$ m., kwiec.-maj $21^1/_4$ m., maj-czerwiec $21^1/_2$ m.

Teatry Warszawskie.

Dnia 1 lutego.

Teatr Wielki.

Dziś: Koncert symfoniczny z udziałem panny Nikity.

Jutro: „Linda z Chamounix."

Niedziela: „Lizeta, czyli córka źle strzeżona."

Teatr Rozmaitości.

Dziś: „Małżeństwo Apfel."

Jutro: „Chamillac."

Niedziela: „Nietoperze." O północy zaś podczas maskarady: „Na przeciwko."

Teatr Mały

(przy ulicy Daniłowiczowskiej)

Dziś: „Kapelusz bandyty."

Jutro: „U ciotuni" i „Gruba ryby."

Niedziela: „Kapelusz bandyty."

Początek przedstawień o godzinie $7^1/_2$ wieczorem.

Sale redutowe.

W niedzielę dnia 3-go lutego: Piąty bal maskowy.

OGŁOSZENIA.

Wydawca: **Piotr Noskowski.** Druk Noskowskiego, Mazowiecka Nr. 11. Redaktor: **Henryk Perzyński.**

Дозволено Цензурою.—Варшава 19 Января 1889 года.